Z powodu choroby Piotr Łuka tylko przez chwilę zagrał w meczu na szczycie I ligi, w którym Stal Nysa przegrała 2:3 ze Ślepskiem Suwałki. Był to jego czterechsetny mecz, jaki rozegrał w dwóch najwyższych ligach. - Byłem zawodnikiem koncentrującym się na dobrym przyjęciu i dobrej grze w obronie oraz tworzeniu dobrej relacji na boisku, takiej chemii między zawodnikami i między zawodnikami a trenerem. Na tym się zawsze skupiałem i myślę, że wychodziło mi to nieźle – przyznał Piotr Łuka w rozmowie z Przeglądem Ligowym, podsumowując swoją dotychczasową karierę.



W piątek wspomniał pan na Twitterze, że zagra dziś swój czterechsetny mecz ligowy. Czy pisząc te słowa, przeleciało panu przed oczami całe siatkarskie życie, czy nie było czasu na takie przemyślenia?

Piotr Łuka: - Dzisiaj w czasie rozgrzewki, gdy się rozciągałem, rozmawiałem z Łukaszem Lubaczewskim. W czasie tej rozmowy łezka mi się zakręciła, bo pamiętam jak osiemnaście lat temu zaczynałem tutaj, w Nysie, grać w PlusLidze. Uświadomiłem sobie, że czas szybko przemija i zdążyłem już zagrać czterysta ligowych spotkań. To mnóstwo czasu, wiele znajomości i wspaniałych przeżyć. Staram się jednak o tym jeszcze nie myśleć. Wiem, że nieuchronnie zbliża się koniec mojej kariery, ale chciałbym ją jeszcze kontynuować. Zobaczymy, co będzie dalej, jakie plany będę miał ja, a jakie klub, jeśli chodzi o następny

sezon. Myślę, że wszystko rozwiąże się w najbliższym czasie.

Można powiedzieć, że zdecydowaną większość swojej kariery spędził pan głównie w trzech ośrodkach i to chyba samych takich, gdzie ludzie kochają siatkówkę. Mam na myśli Nysę, Rzeszów i Olsztyn. Wszędzie tam cieszy się pan dużym szacunkiem, choć już pan tam nie gra. Tyczy się to też Nysy, do której wrócił pan po latach.

- Bardzo się cieszę z tego powodu. Chyba wszyscy w Polsce interesujący się siatkówką wiedzą, że zawsze miałem bardzo dobry kontakt z kibicami. Myślę, że tak zostało do teraz, bo w Nysie również zawsze było bardzo dobrze. Akurat w tych trzech ośrodkach byłem najdłużej, a nie ukrywam, że ja przywiązuję się do ludzi i miejsc. Tak właśnie osiemnaście lat temu przywiązałem się do Nysy, gdy do niej przyjechałem, a potem wracałem z każdego wyjazdu. Naprawdę jest mi niezmiernie miło, że ludzie z Rzeszowa, Olsztyna, czy Nysy odpowiadają mi i życzą powodzenia, mimo że, powiedzmy sobie szczerze, nigdy nie byłem topowym zawodnikiem. Byłem raczej takim człowiekiem od czarnej roboty, charakternym, zadziornym i próbującym wyrwać każdą piłkę. Sądzę, że pokłosiem tego jest to, że ludzie, którzy znają się na siatkówce, mnie doceniali.

Czy uważa pan, że w siatkówce osiągnął pan tyle, ile by chciał, czy ma pan jakiś niedosyt?

- Niedosyt jest zawsze. Uważam, że każdy sportowiec powinien mieć niedosyt. No chyba, że się jest dwukrotnym mistrzem olimpijskim i pięciokrotną rekordzistką świata, jak Anita Włodarczyk. Chociaż myślę, że nawet ona nadal ma niedosyt, bo ostatnio mówiła coś o 84 lub 85 metrach. Tak, na pewno każdy sportowiec stawia sobie poprzeczkę coraz wyżej. Uważam, że na pewno moja kariera mogła się potoczyć inaczej. A czy lepiej? Nie wiem, ale pewnie tak. Można było się postarać o to, aczkolwiek nie oszukujmy się, moje warunki fizyczne nigdy nie predestynowały mnie do tego, żeby być zabijaką boiskowym, typu Leon czy Kurek. Ja, jak wcześniej wspomniałem, byłem raczej człowiekiem od czarnej roboty i gry z tyłu. Byłem zawodnikiem koncentrującym się na dobrym przyjęciu i dobrej grze w obronie oraz tworzeniu dobrej relacji na boisku, takiej chemii między zawodnikami i między zawodnikami a trenerem. Na tym się zawsze skupiałem i myślę, że wychodziło mi to nieźle. Do tej pory zresztą mam w całej Polsce wielu przyjaciół, jeśli chodzi o zawodników i trenerów. Pewnie wrogów też, ale na to nie zwracam większej uwagi. Niech sobie będą, bo być muszą.

Rozumiem, że o tym, że nie grał pan dziś w pierwszym składzie, zadecydowały pewne

problemy zdrowotne. Czy to pana jednorazowe wejście na boisko miało na celu ratowanie wyniku, czy było wcześniej umówione, żeby zaliczył pan jubileuszowy mecz?

- Nic nie było umówione. To było wejście na poprawę przyjęcia zagrywki. Chodziło też o to, żeby dać chwilę odpocząć Michałowi Makowskiemu, który rozegrał kolejne bardzo dobre spotkanie. Był on bardzo mocno eksploatowany w ataku. Chodziło o chwilę oddechu dla niego i możliwość przeprowadzenia rozmowy z trenerem o dalszych założeniach taktycznych. To była więc zwykła zmiana. Jeżeli chodzi o moją absencję w meczu z Hajnówką i brakiem mnie w wyjściowym składzie dzisiaj, to wynika ten fakt z tego, że od poniedziałku jestem chory i biorę antybiotyki. Nie ryzykowaliśmy w związku z tym z trenerem, tym bardziej, że nie ma sensu wpuszczać zawodnika, który przez cały tydzień nie ma kontaktu z piłką. Siatkówka, to taka dyscyplina sportu, że ten kontakt z piłką na co dzień jest bardzo ważny. Cieszę się, że powalczyliśmy. Wynik tego meczu mógł być w drugą stronę i myślę, że chłopaki z Suwałk też zdają sobie z tego sprawę. Byli dzisiaj o kilka punktów lepsi. Gratuluję im. Cóż, my będziemy dalej walczyć. Wyszło, że mistrzowie tie-breaka musieli go kiedyś przegrać. W następnych meczach będziemy się starali odkuć.

Jak pan widzi szanse na to, że za rok lub dwa będzie w Nysie PlusLiga, bo chyba ta pełna hala i panująca w niej atmosfera pokazuje, że głód jest straszny? Swoją dobrą grą w tym sezonie nakręciliście tę atmosferę.

- Oczywiście, głód jest na pewno duży i wszyscy zdajemy sobie sprawę, że chyba już po dwunastu latach niebytu w PlusLidze głód siatkówki w Nysie jest ogromny. Hala, która się buduje otworzyła perspektywę. Przejęcie klubu przez stowarzyszenie utworzone przez miasto i pomoc ze strony władz miejskich otworzyło jakby kolejne drzwi do tego, by myśleć w przyszłości o awansie. Ja jestem zwolennikiem małych kroczków. Chciałbym, żeby PlusLiga stała się faktem jak najszybciej, jednak myślę, że jeszcze jeden sezon na dobre zbudowanie podwalin, sprawy organizacyjne, zgranie zespołu, ogranie się w nowej hali, byłby potrzebny. Awans już teraz byłby chyba troszeczkę za wcześnie. Ostatecznie to nie ode mnie zależy decyzja i jeśli tak się stanie, to ja bardzo chętnie wyjdę jeszcze na parkiety plusligowe.

Wywiad ten opublikowałem na **przegladligowy.com** **TUTAJ**

www.facebook.com/mojewielkiemecze

www.instagram.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}